

Kilka słów o świekroście

(z powodu artykułu p. Dra Franki: „Ślidy snochactwa w naszych horach“).

Znany pracownik naukowy Dr. Iwan Franko umieścił w piśmie „Żytie i słowo“ na r. 1895 artykuł p. t. „Ślidy snochactwa w naszych horach“; pracy tej nie czytałem, bo pismo to nie dochodzi do rąk moich, ale korzystam z obszernego streszczenia p. Adolfa Strzeleckiego, umieszczonego w 6 i 7 zeszytach „Ludu“ z r. 1895 p. t. „Fragment z dziejów rodziny“, by dodać wiązanek faktów i nieco wyjaśnień. To zastrzeżenie jest koniecznem, by usunąć nieporozumienia możliwe. Nie pragnę też polemiki z p. Franką, acz na jego poglądy niezupełnie się zgadzam. Przewszystkiem trzeba omówić kwestyę terminu: na oznaczenie pojęcia miłosnego świekra z synową użyto w naszym języku dwóch wyrazów: świekrostwo i snochactwo. Pierwszy wyraz jest czysto polskim, drugi zaś nosi wyraźne ślady ruskie lub nawet rosyjskie, albowiem synowa po rosyjsku „snocha“, świekier, pozostający z nią w stosunkach miłosnych — „snochacz“. Zdaje mi się, że wypada unikać obcych naleciałości, stwarzając nowe wyrazy tudzież nową terminologię, która winna być czysto swojska. Wszakże ta kwestya jest dość podrzędna, jej rozstrzygnięcie pozostawiam znawcom naszej mowy, sam zaś wracam do rzeczy. Otóż świekrostwo jest bardzo rozpowszechnionem w Wielkorosyi i na Syberyi wśród Rosyan; jego ślady wyraźne spotykamy wśród Rusinów, ale natomiast niczego podobnego nie spotkano wśród Białorusinów. Nie będę badał ani przyczyn powstania tego zjawiska, ani jego rozwoju i zaniku stopniowego, ale tylko przytoczę wiązanek danych, świadczących o jego rozpowszechnieniu wśród Słowian wschodnich, niemal wyłącznie Rosyan.

Starożytne pomniki prawne niewątpliwie stwierdzają starożytność i rozpowszechnienie się szerokie świekrostwa. Ustawa kościelna Jarosława I. głosi wyraźnie: „aże swiekor so snochoju budiet, to episkopu 100 grywien i epitimia po zakonu“; ten przepis zawiera się w 17 artykule ustawy. Jego starożytność potwierdzają też środki, do których uciekał się kościół i rząd od bardzo dawna, bo aż od XI. w. Potwierdzają ten pogląd też obrzędy weselne, które zachowały się dotąd w niektórych odległych okolicach. W powiecie Mezeńskim, gub. Archangielskiej, istnieje obrzęd następujący: gdy po ślubie państwo młodzi zjawiają się w chacie ojcowskiej, wówczas oblubienica zakrywa twarz chu-

stką; swiekier chce podnieść zasłonę, ona nie pozwala; proponuje jej pieniądze i stroje, dotykając bochnem chleba do czoła... Panna młoda nie zgadza się; „no nareszcie — mówi swiekier — daję ci syna swego“! Wówczas oblubienica podnosi zasłonę. Podobny obrzęd istnieje w pow. Pskowskim. Po ślubie, w domu rodziców p. młodego družba ich pyta: „Ojcie i mateczko, czy wam podoba się, com przyprowadził“? Ojciec odpowiada: „podobna się, ale trzeba zobaczyć!“ Bierze bicz, podnosi biczyskiem zasłonę, zakreśla niem koło około głów nowoposłubionych i wraz z zasłoną ucieka z izby; goście, starają się odebrać ją; jeżeli to im się uda, wówczas gospodarz musi ich ugościć wódką. Sądzę, że łatwo zrozumieć treść tego obrzędu symbolicznego: zasłona na twarzy p. młodej ma oznaczać, że od tej chwili winna należeć ona tylko wyłącznie do męża; walka o zasłonę wskazuje, że na nią rości też prawa ojciec męża, swiekier. Podkreślam też, że bicz u Rosyan, a pałka u Rusinów, to symbol władzy, którą dzierży pan domu, gospodarz.

W innych okolicach już nie spotykamy żadnych śladów tego obrzędu. Niemniej jaskrawe świadectwo na kwestyę rozpowszechnienia swiekrostwa rzucają dokumenty archiwów, zwłaszcza syberyjskich; n. p. w r. 1749 pewien włościanin z okolic Jenisiej-ska zaniósł skargę do biskupa miejscowego, prosząc o rozwód. W skardze pisał on, iż ojciec ożenił go, gdy miał lat 7 z 40-letnią dziewczyną, która ma już lat 60 i żoną mu być nie może; jest to motyw podania. Rzeczywiście zdarzało się bardzo często, że ojcowie żenili swych synów nieletnich, by korzystać z ich żon. Zwyczaj ten wywołał bardzo ostrą krytykę Łomonosowa, który tłumaczył go swiekrostwem. Pomimo zakazów prawnych i kościelnych nie znikł on jeszcze doszczętnie, bo często duchowni za kilka rubli dają śluby młodzieńcom, którzy nie ukończyli 18 lat. Wogóle swiekrostwo spotyka się w całej prawie Rosyi, a zwłaszcza północnej. W gub. Archangielskiej wśród t. z. Waganów¹⁾ jest ono niemal powszechnem. By przekonać mię o tem, duchowny prawosławny opowiedział fakt następujący. Około roku 1860 w pewnej wsi nad Wagą wciągano na dzwonnice nowy dzwon, ale robota szła oporem. Obecny dyak cerkiewny, przypisując tę okoliczność wielkiej ilości grzeszników, wśród pracujących, rzekł głośno: „kto snochacz, tot otoidi“! I prawie połowa włościan odeszła precz. Nie mniej rozpowszechnionem jest swiekrostwo na

¹⁾ Tę nazwę noszą mieszkańcy pobraża rzeki Wagi, dopływu Dzwiny północnej.

Syberyi, zwłaszcza w dzikich ustroniach Ałtaju, gdzie dotąd jeszcze istnieją ogromne wspólnoty rodzinne. Dawniej było ono bardzo rozpowszechnionem wśród kozaków syberyjskich, ale surowe środki przedsięwzięte przez władzę wojskową, oraz zmiana okoliczności osłabiły je w znacznym stopniu. Mimo to jednak sąd kozaczy osady Ulbinka około Ust'kamenogorska latem 1885 r. roztrząsał sprawę podobną. Sprawy o świekrostwo spotykają się dość często w t. z. sądach włościańskich; wyroki są wogóle bardzo łagodne... Można z nich wywnioskować, że lud niemal utożsamia je z rozpustą, oraz uważa je za grzech. Dodam tu i to, że t. zw. Starowiercy, zwłaszcza nie uznający hierarchii kościelnej, a nie należący do sekt racjonalistycznych, dotąd jeszcze świekrostwo rzadko uznają za grzech, przynajmniej w Ziemi Wojska Dońskiego, jak twierdzi p. Nikulin. Przysłowia rosyjskie, dotyczące świekrostwa, są liczne i obrazowe: „snoszka u świekra gospożenka“, „smałczywaj niewiestka — sarafan kuplu“, „prigołub' snoszeńka — gospożoj budiesz“ i t. d. Wszyscy badacze i etnografowie, oraz zbiory prawa zwyczajowego i wogóle ludoznawcze zgodnie stwierdzają szerokie rozpowszechnienie świekrostwa, ale też stwierdzają jednogłośnie, iż istnieją one tylko w t. z. rodzinach wielkich (bolszaja s'emja) czyli wspólnotach rodzinnych. Jest to okoliczność bardzo jasna a zrozumiała, ale z tego nie wynika, by zawsze i wszędzie istnienie wspólnoty rodzinnej było nieodłącznym od świekrostwa; fakty potwierdzają to zdanie. Wspólnoty rodzinne dotąd istnieją jeszcze wśród ludu litewskiego (Wisła 1895 r. I. zes.), ale nawet najmniejszych śladów świekrostwa nie udało mi się odszukać, pomimo starannych poszukiwań. Nikt dotąd ani razu, o ile wiem, nie stwierdził istnienia tego zwyczaju wśród Białorusinów, którzy — dzięki okolicznościom nieprzyjaznym i warunkom miejscowym — zachowali tyle przeżytków zamierzchłej przeszłości. Zdaje się, że świekrostwo nigdy nie istniało wśród ludu polskiego, acz istnienie wspólnot rodzinnych nie podlega zaprzeczeniu. Nie istnieje ono również u Słowian południowych, chociaż wśród nich forma pożycia w zadrudze jest szeroko rozpowszechniona. Niema też śladów świekrostwa u Tatarów kazańskich i syberyjskich, acz żyją oni w rodzinach wielkich. Nie mają też tego zwyczaju Kirgizi, liczni koczownicy Azji środkowej; zwykle u nich tak bywa, że nawet po wielu latach pożycia w jednym aule świekier nie zna swojej synowej. Odośne obyczaje są przestrzegane bardzo surowo; raz tylko jeden w życiu świekier może widzieć swoją synową, a mianowicie wówczas, gdy ona przybywa do aulu mążowskiego. Zwyczaj każe, by

w jurcie (namiocie) jej męża był świekier wraz z licznymi gośćmi; przy wejściu jeden ze śpiewaków na chwilę tylko podejmuje pałeczką zasłonę z twarzy... Synowa otrzymuje osobny podarek „kuriumdyk“; cały ten obrzęd zwie się „kiełyn-kuriumdyk“. Zwyczaj kirgizkie stanowczo wzbraniają wszelkich stosunków towarzyskich pomiędzy świekrem a synową; nie wolno też zięciowi przynajmniej w ciągu 3 lat widzieć swojej teściowej. W tych warunkach świekrostwo jest u Kirgizów zupełnie nieznanem, lubo wspólnoty rodzinne, jako skutek rozpadania się ojcowskiego ustroju rodowego, spotykają się bardzo często; władza ich naczelnika jest niemal nieograniczona; wobec niego członkowie nie posiadają żadnych praw, ale tylko obowiązki.

Jeszcze tu dodam słów parę. Ludzie wiarogodni a umyślowo wykształceni zapewniali mię, że wśród Ostyaków i Samojedów można spotykać wspólnoty rodzinne, pozostałości zanikającego rodu ojcowskiego; mimo to jednak ludy te nie znają świekrostwa, jak zapewniają mieszkańcy miejscowi oraz badacze, którzy zetknęli się z nimi. Naturalnie — możnaby było przytoczyć z literatury etnograficznej cały szereg faktów, popierających zdanie, że świekrostwo nie zawsze idzie w parze, przynajmniej w okresach późniejszych, z istnieniem wspólnot rodzinnych, patryarchalnych. Mniemam przeto, że uogólnienie p. Franki jest zbyt hypotetycznem, zbyt śmiałem... Na zakończenie jeszcze raz powtórzę: polemizować w tej kwestyi i nie życzę sobie i nie mam możliwości, pragnę tylko rzucić parę promyczków światła na nią.

Jan Witort.



Ludowe nazwy miejscowe w powiecie Brzeskim w Galicyi

napisał **Dr. Karol Mátyás.**

(Ciąg dalszy).

VI. Gmina Borowa.

A. Wieś Borowa.

„Borowa po tem sie nazywá, ze na tem miejscu były duze lasy, zwane borami, a w tych lasach rosło tyz duzo borówek“.

B. Przysiółki i osady.

1. Budzyń, najstarsza osada, która dała początek gminie, składa się z kilku zagród. Pierwsi osadnicy, którzy lasy za-